

NA NIEDZIELE

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 34.

Bydgoszcz, niedziela 29 sierpnia 1909.

Rok II.

Na niedzielę trzynastą po Świątkach.

Lekcja.

Galat. III. 16—22.

Bracia! Abrahamowi opowiedziane są obietnice i nasieniu jego. Nie mówi: i nasieniu, jakoby w wielu, ale jako w jednym: i nasieniu twojemu, który jest Chrystus. A to powiadam, testamentu przedtem od Boga utwierdzonego, zakon który po czterechset i trzydzieści lat dan jest, nie wadli ku zepsowaniu obietnicy. Albowiem jeśliż z zakonu dziedzictwo, już nie z obietnicy; lecz Abrahamowi przez obietnicę Bóg darował. Cóż tedy zakon? Postanowiony jest dla występków, ażeby przyszło nasienie, któremu obiecał rozrządzony przez anioły w ręce pośrednika. A pośrednik nie jest ci jednego, lecz Bóg jeden jest. Zakon tedy przeciw obietnicom Bożym? Nie daj Boże! albowiem gdyby był dan zakon, któryby mógł ożywiać, prawdziwieby z zakonu była sprawiedliwość. Ale pismo zamknęło wszystko pod grzechem, aby obietnica z wiary Jezusa Chrystusa była dana wierzącym.

Ewangelia.

Łuk. XVII. 11—19.

W on czas, gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżali mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, ukażcie się Kapłanom. I stało się, gdy szli byli oczyszczeni. A jeden z nich gdy zobaczył, że był uzdrowion, wrócił się, głosem wielkim chwalać Boga, i padł na oblicze u nóg jego, dziękując; a ten był Samarytanin. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: ażeż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięciu gdzie jest? Nie jest należony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec? I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

Nauka.

Działo się to, co dzisiejsza Ewangelia opowiada, wkrótce po tem, kiedy Samarytanie na złość P. Jezusowi i Apostołom byli przed Nim

zatarasowali bramy miasta, przez które zamierzał przejść. Apostołowie wtenczas tak się unieśli gniewem, że już gotowi byli zniewagę im i P. Jezusowi wyrządną pomścić ogniem z nieba, Pan Jezus zaś hamując zapalczywość ich sfukał je, mówiąc: Nie wiecie, czyjego ducha jesteście; Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać. Czego wymagał od uczniów, tego sam też przestrzega i niepomny doznanej zniewagi przy pierwszej sposobności dobrodziejstwo świadczy Samarytaninowi nie inaczej jak innym. Bo wogóle Pan Jezus dobrze nam czyni nie tyle dla tego, że my jesteśmy dobrzy, ale iż On jest dobry.

Potrzeba jednak i z naszej strony niektórych przynajmniej warunków, żeby stać się uczestnikami szczególniejszych darów Bożych. Jak ci trędowaci byli dobrze świadomi swojej nędzy, gorąco pragnęli jej się pozbyć, rozumieli też, że to potrafią za łaską Pana Jezusa, i dla tego dowiedziawszy się o zbliżaniu się Jego, prędko bez straty czasu porozumieli się ze sobą i zabieżeli Mu drogę, a z uszanowania i pokory stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami, i wreszcie ściśle spełnili, co im P. Jezus był nakazał; tak samo i nam potrzeba czynić. Mianowicie więc potrzeba i nam, jeśli chcemy być wysłuchanymi, gorąco pragnąć tego, o co prosimy; potrzeba być przejętym świadomością o naszej własnej niemocy, nie iżebyśmy byli dostateczni sami ze siebie co myśleć, jako sami ze siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest; potrzeba wreszcie tem więcej ufać w Pana Boga, im więcej wątpimy o sobie.

Gdzie są te trzy warunki, tam nie trudno też o ono „zabieżeli Mu“, czyli o korzystanie z każdej okazji zbliżenia się Pana Jezusa ku nam. Taką okazją jest obecność ustawiczna P. Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, zwłaszcza w tych porach dnia, w których On tam przez innych jest prawie opuszczony i jakby zapomniany. Taką okazją szczególnie korzystną bywa uroczyste wystawienie Przenajśw. Sakramentu; najlepszą jednak okazją uproszenia wszelkich, by też największych i nadzwyczajnych łask, jest Msza św., połączona o możności z godną Komunią św. Są i inne, nadzwyczajne okazy, mianowicie miejsca cudowne i odpusty jubileuszowe, przy których masz zarazem i one zwyczajne okazy. Gdyby ludzie chcieli to zrozumieć i należycie skorzystać z tych

się przekonani, że nie ukrocza się ręka Pańska i że modlitwa nie przestała być prawdziwą potęgą.

Gdzie jest to troje, tam też będzie to stanęli z daleka; nie będzie onego pchania się na miejsca w kościele znaczniejsze i wygodniejsze, ale pełne skromności, pokory i uszanowania poprzestawanie na kąciuku, by też ostatnim; będzie też chętne łączenie się z drugimi, mającymi także swoje potrzeby i biedy, żeby wziąć od nich i nawzajem dać im pomoc w proszeniu i uproszeniu P. Jezusa; będzie i głośne, to znaczy wytrwałe i pokorne, a więc niebiosa przebijające wołanie: będzie wreszcie zamiast wielomówstwa i pustego sadzenia się na frazesy, ono krótkie, a tak pełne wyłącznego na miłosierdziu i Sercu Jezusowem poleganie: Zmiluj się nad nami. Amen.

Błogosławieństwo dobrej książki.

— Panie baronie, mała dziewczynka przyniosła ten list i czeka w przedpokoju na odpowiedź, z temi słowy podała list panu baronowi N. stara jego sługa Małgorzata.

— Niech wnijdzie! rzekł pan baron, przeczytawszy list. Dziewczątka weszło z spuszczo-nemi na ziemię oczami.

— Mój przyjaciel, począł pan baron łagognym głosem, poleca mi w tym liście twoją matkę i ciebie, moja Jadwiniu, jako osoby potrzebujące i godne wsparcia. Masz talara i oddaj go matce!

— Niech Bóg stokrotnie zapłaci! wyjąkało dziecko, wzięło pieniądze i chciało odchodzić.

— Zaczekajno, dodał pan baron, jest właśnie obiadu godzina; nie zjadłabyś może talerza zupy ze mną?

Jadwinia zmieszała się, a twarzyczka jej oblała się rumieńcem.

— Dziękuję, odpowiedziała skromnie, lecz ja jeść nie mogę, gdy moja matka głodna.

— To bardzo pięknie, że tak o matce pamiętasz, rzekł pan baron wzruszony.

— Poślę tobie i matce twojej obiad i wkrótce odwiedzę was w waszem mieszkaniu, które mi wskazał mój przyjaciel.

Pan baron dotrzymał słowa i znalazł zgodnem z prawdą to, o czem mu piśmiennie doniósł przyjaciel jego, powien gorliwy kapłan. Jadwini matka, pani Anna H., była wdową, osobą wykształconą, wprawdzie przygniatała ją troska, choroba i nędza, ale podnosiły na duchu pociechy, które nam daje św. wiara katolicka i siła łaski Bożej, którą pozyskać i pomnożyć się starała przez poddanie się woli Bożej. Jadwinia, jej jedyna około dziesięć lat licząca córeczka, przy całej nędzy znała trzy dziecięce święte ucieczki: modlitwę, pilność i posłuszeństwo dla matki. Prawie całą godzinę zabawił pan baron w mieszkaniu tych biednych, tak pociągniętym czuł się ich ukrytem a jednak mimowoli zdradzającymi się cnotami. Postanowił szybko i skutecznie dpo-

niający posiłek na przyszłość zabezpieczył. Co do zdrowszego pomieszkania, dalszego wykształcenia dziecka, które bardzo uzdolnionem znalazł, chciał się rozmówić z swym przyjacielem.

— Jakże wdzięczne jesteśmy panu, wołały równocześnie matka i córka; czemże zasłużyłyśmy na taką łaskawość, dodała drżącym głosem matka.

— Polecenie mego przyjaciela, jeszcze więcej dziecięca miłość Jadwini, — dobre dziecko nie chciało samo jeść, gdy matka głodną była — wreszcie wszystko, com u was widział, każe mi przypuszczać, że niegodnych nie wspieram i że znajduję sposobność naprawić moją dawniejszą nieczułość względem potrzebujących. Jestem bogaty i już bliski grobu, a mimo to byłem chciwy, jakoby życie ziemskie wiecznie trwać miało, jak gdybym skarby moje mógł zabrać ze sobą na tamten świat. Przed dwoma miesiącami czytałem książkę, pod tytułem „o duchu chrześcijańskiego miłosierdzia“ nieznanego mi autora, którą mi usilnie polecił do przeczytania pewien pobożny kapłan. Z początku czytałem pobieżnie, lecz wkrótce z uwagą, potem powtarzałem nawet niektóre ustępy, aż nagle zapalił się we mnie płomień łaski Bożej. Skruszony poznałem, że dotąd dobra ziemskie nad Boga przenosiłem. Odtąd mają bogactwa moje o tyle dla mnie wartość, o ile niemi spełniam miłe Bogu uczynki chrześcijańskiego miłosierdzia.

Z wzrastającą uwagą słuchała wdowa tego opowiadania. Na skinienie jej przyniosła Jadwiga książkę i podała ją gościowi.

— Czy może to jest ta książka? zapytała matka. Pan baron otworzył książkę i potwierdzającą dał odpowiedź.

— To książka mojego męża, którą napisał w chwilach wolnych od swych obowiązków, rzekła w radosnem uniesieniu Anna.

— Tak więc mężowi pani zawdzięczam ratunek mej duszy, rzekł baron, i dziękuję Bogu, że choć cząstkę wdzięczności, którą mu winieniem, mogę okazać jego sierotom.

Pełne łez oczy wzniosła Anna ku niebu. „O Boże! westchnęła, jeśliby mój Edward nie dostąpił jeszcze oglądania Ciebie, to daruj mu resztę winy dla tej duszy, którą uratował!“

Tak, cudownem i dziwnem zrządzeniem Bóżem książka, którą mąż Anny widocznie w duchu chrześcijańskim i w dobrej intencji napisał, stał się środkiem uwolnienia duszy z więzów, nieszczęsnej chciwości, a zarazem przez to uwolnienie pomoc w nędzy jego żonie i dziecku. Książka ta miłosierdzie obudziła w sercu barona, a autora żona i dziecko miały udział w owocach tego miłosierdzia.

Ileż to pożytku w czytaniu dobrych książek!

Obyśmy więcej o tem pamiętali! Tymczasem i dobrzy nawet zaniedbują czytać dobre, budujące książki i pisma, a iluż to jest, którzy złe książki i pisma czytają, które niestety jakoby potop zalewają świat. Któż zdoła opisać zepsucie, jakie złe pisma szerzą na świat? Strzeż się więc złych książek, a czytaj dobre!